N° 182. — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go kwietnia 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

Z POWODU WYSTAWY KOŚCIUSZKOWSKIEJ

V

« Szopkę patrjotyczną » wyraźnie i dosadnie zaznaczyło przybycie do Lwowa pułkownika Zygmunta Miłkowskiego. Wyraziło się to nakształt przełamania lodów. Naraz nastąpił wybuch tego uczucia, które się przy wszystkich politycznych, dyplomatycznych, polityczno-ekonomicznych, wewnętrznych i międzynarodowych kombinacjach w rachubę bierze. Wystąpił, objawił się i wypowiedział ów patrjotyzm polski, co się w ciągu początkowego trwania wystawy w podkładzie artystycznym i w sprostowaniach prezesa domniemywać pozwalał.

Cóż to zacz ta osobistość, co rzekomej « szopce » wyraźny, polityczny nadała akcent?

Pułkownik Z. Miłkowski nie jest żadną, górującą znakomitością, albo raczej, jest znakomitością — tak sobie — pospolitą, a przytem, stygmatyzowaną na czole mianem emigranta. Pisarz i żołnierz : jako pisarz nie stanął w szeregu gieniuszów, królujących na wyżynach ; jako żołnierz nie zajął stanowiska obok wodzów, którymi się dzieje zajmują. Stygmat emigranta, odejmując mu prawo obywatelstwa na ziemi polskiej pod wszystkiemi trzema zaborami, podaje go w podejrzenie w oczach lojalistów wszelkiego rodzaju, obarczających emigrację odpowiedzialnością za wszystkie klęski i nieszczęścia, jakie na Polskę spadły. Na dobitek złego, jest on ostatnim pozostającym jeszcze przy życiu członkiem Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Kwalifikacje te zgoła go nie zalecały w Galicji zwłaszcza, gdzie zmowa milczenia, panująca w odniesieniu do nazwiska jego w sferze, wyrokującej w zakresie piśmiennictwa polskiego, prawie je nieznanem uczyniła.

Stał się atoli fenomen doniosłego w dziejach niewoli naszej znaczenia, fenomen dla zaznaczenia którego cofnąć się musimy nieco wstecz. Jubileusz Kraszewskiego był manifestacją narodową. Zgnieciony, zdeptany, w letarg śmiertelny wtrącony naród ocknął się z okrzykiem : « Żyję ! » Czy jednak naród taki jak polski, poprzestać mógł na prostem poświadczeniu życia własnego ? Czy mógł się powstrzymać [illegible] zblatowania, że się tak wyrazimy, [illegible] praw? Z pierwszego samą siłą rzeczy wysnuwały się drugie — z życia prawa. Przedstawicielstwo sztandarowe życia narodowego dostala się w udziale Kraszewskiemu. Pozostawało wynaleść, czy też wybrać kogoś na sztandarowego przedstawiciela narodowych praw.

I wybór się dokonał.

Ciekawym jest wielce w annalach niewoli naszej wybór ów, ciekawym i charakterystycznym, odbył się bowiem bez odezw, bez proklamacji, bez ogłoszeń, bez powoływań, bez zgromadzeń przedwyborczych, bez składania wyznania wiary przez kandydata, który ani wiedział o tem, że jest kandydatem na przedstawiciela praw narodowych polskich. Pułkownik Z. Miłkowski ani się domyślał, jaki go ma spotkać zaszczyt.

Najpierw znać mu o tem dano z emigracji, nie z tej atoli, co przebywa na Zachodzie Europy, ale ze Wschodu, z wychodźtwa zagnanego przez losy do Petersburga i Moskwy. Ztamtąd się do niego, jako do przedstawiciela praw narodowych, wychodźce polscy odezwali najpierwsi. Za nimi poszli krajowce. Zaimprowizowała się manifestacja jubileuszowa, dokonywająca się przez elewację, za pomocą przerzucanych z Polski, z Litwy, z Rusi, z głębi Rossji, z Syberji adresów, okrywanych dziesiątkami, setkami, tysiącami podpisów. Do manifestacji tej emigracja na Zachodzie przyłączyła się na ostatku.

Pułkownikowi zaszczyt ten sprowadziła przeglądająca z pomiędzy wierszy prac jego literackich i widna w całem jego zachowywaniu się wobec zaborców Polski nieprzejednaność. Nieprzejednanych śród emigracji polskiej znajduje się więcej ; lecz się on nad innych wybił częścią talentem pisarskim, częścią udziałem w powstaniu, upamiętnionym zwycięstwem, przynoszącem chlubę orężowi polskiemu. Literacka jego działalnosć, zaprawiona tendencją polityczną, odczuta i poznana lepiej w kraju anieżeli za granicą, wyznać kwiatami; nie przedstawiciela politycznej delegacji narodu. Jako taki przeto uznanym został jednomyślnie przez tych wszystkich, co, wobec klęsk i niepowodzeń, idei wolności i niepodległości nie zrzekli się za miskę soczewicy, co wiary w lud polski i w niespożytość ducha narodowego nie stracili.

Manifestacyjne, gromadne uznanie nastąpiło r. 1882. Od tego momentu potwierdzanie a raczej uzupełnianie onego nie ustawało. W ciągu lat dwunastu adresy napływały, podpisy się mnożyły, na przekór zmowie milczenia, zarządzonej około «T. T. Jeża» przez dzierżące berło literackie stronnictwo, które jeżeli niekiedy o Jeżu wzmiankowało, to tylko w razach, gdy nastręczała się okazja ugryzienia go w piętę.

Śród takiego milczenia, którego następstwem naturalnem powinno było być zapomnienie, bez reklam, bez zapowiedzi uprzednich, bez przysposabiania gruntu przez prasę, pułkownik pojawił się w Galicji. Przyjechał w mcu lipcu, wyznaczonym na zjazd literacki, celem wzięcia na zjeździe tym udziału a zarazem spędzenia dni kilku w gronie dzieci i wnucząt swoich. Zamiary przeto manifestacyjne, czy demonstracyjne, wyrażające się pod postacią wyszydzanej przez lojalistów « szopki », musiały mu być obce.

Za jego jednak przybyciem, «szopka» rozpoczęła się od razu.

Na gruncie polskim zatrzymał się

najprzód w Iwoniczu, gdzie spotkała go serdeczna ze strony dyrekcji zakładu i gości kąpielowych owacja. Zaimprowizowała się ona sama przez się nakształt preludium, i nadała niejako ton manifestacjom, które, następując jedna po drugiej, zwracały się do osoby «Jeża-Miłkowskiego», ale miały za przedmiot Polskę, jej krzywdy, jej aspiracje, jej prawa polityczne, wypowiadane głośno, wyraźnie, bez obwijania rzeczy w bawełnę.

Ugodowce wszelkiego rodzaju słyszeli to i — udawali, że nie słyszą.

Władze austrjackie słyszały to — i udawały, że nie słyszą.

Opowiadano, że prezydium wystawy, otrzymawszy mylną wiadomość o dniu i godzinie przybycia pułkownika na wystawę, zgromadziło się, celem powitania go, u bramy głównej. Zgromadzonych zeszedł namiestnik; dowiedziawszy się na kogo czekają, miał się odezwać: «Słusznie, ażebyśmy, witając znakomitości obce, witali i swoje... Przyłączyłbym się do panów, gdybym nie zajmował stanowiska urzędowego; wezmę jednak w powitaniu Jeża udział z daleka — z okna» ... — wskazał na pawilon obok. Pułkownik nie przybył. Przeznaczone dla niego powitanie dostało się jednemu z arcyksiążąt (Salwatorowi podobno), który przyjechał z dwiema damami w zamiarze zwiedzenia wystawy incognito. Uroczyste pułkownika przy-[illegible]ło nazajutrz.

ezes, Doc... bibliotekarz, Tad. Bo... ...wski za...

...że opowiedziane powyżej zdarzenie miało w rzeczy samej miejsce. Faktem jest jednak, że policja austrjacka zamykała oczy i zatykała sobie uszy wobec ściągających się do osoby Miłkowskiego «szopek patrjotycznych», zamierzając zneutralizować je za pomocą «szopek urzędowych», obmyślanych na przybycie cesarza. Dla lojalizmu zarezerwowanem było słowo ostatnie, które ostatniem być nie mogło z powodu różnicy źródeł: jedno wypływało z natury, drugie szykowała sztuka. Owacje dla cesarza, z innych wynikające pobudek, nie były w stanie usunąć w cień tych, które się pod postacią zgromadzeń, uczt i deputacyj ponawiały przez miesiąc prawie cały dla emigranta bez zabezpieczonego nad głową dachu, bez zapewnionego z dziś na jutro powszedniego chleba kawałka. Znamiennemi zwłaszcza były: drugi w obszernej hali koncertowej na cześć jego dany przez wyznawców demokratyzmu bankiet, tudzież owacja, jaka go w podróży z powrotem na dworcu kolejowym w Tarnowie spotkała. Na bankiecie, w przepełnionej po za brzegi rozentuzjazmowaną publicznością sali, wszystkie po polsku, po rusku, po litewsku wygłaszane przez poddanych trzech zaborów przemowy uznawały prawowitość obrony czynnej; w Tarnowie, gdy do zalegających perron tłumów pułkownik, w momencie ruszenia pociągu, odezwał się: «Bądźcie zdrowi!» — odpowiedział mu okrzyk: «Wracaj do nas!... prowadź nas do Warszawy!...» — tłum głosem jednym zawrzał: «Do Warszawy!... do Warszawy!...»

Okrzyk ten wypowiedział sens i znaczenie tej doniosłości pełnej, patrjotyczno-politycznej manifestacji, której wystawa za oprawę a obecność pułk. M. za podnietę posłużyła. Pojawienie się jego spowodowało jej wybuch. Pułkownik byłby chyba wydętym próżnością pęcherzem, gdyby ją brał do siebie i dla siebie. O to go posądzać nie można. Zrozumiał on, w czem rzecz. W przemówieniach, gdy za owacje dziękował, jedną i tę samą myśl rozmaitemi wyrażał słowami: — «Nie mnie czcicie, ale wasz własny patrjotyzm, wasze aspiracje, waszą nieprzejednaność w domaganiu się sprawiedliwości politycznej — w dążeniu do Polski całej, wolnej i niepodległej!..»

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 19 *marca 1895*.

Z chwilą wykreślenia państwa polskiego z karty Europy nie ustał bój na ziemi polskiej. Myśmy krzywd nie zapomnieli i praw naszych się nie wyrzekli, a rządy zaborcze na zaborach się nie ograniczyły; my dążym do niepodległości, one zaś do wynarodowienia nas całkowitego wytrwale dążą. Wynarodowienie rozpoczynają od zatruwania ducha polskiego najpierw pośród młodzieży. Szkoła, kazarnia w ostatnich czasach i kościół są najponętniejsze wszystkich russyfikatorów i germanizatorów. Proces tarnopolski jasno nam wykazuje, że w konstytucyjnej Austrji nowa katedra profesorska i konfesjonał są na usługi organów c. k. policji i c. k. sądu. Wszak cały ten wielki proces ma źródło w konfesjonale. Z bólem wyznać należy, że taki Librewski nie jest wyjątkiem. Księży i profesorów donosicieli jest w naszym kraju niemało. Któż nie słyszał o słynnym szpiegu księdzu Pechniku, ks. Juganie etc.

Od dłuższego już czasu oczy całego kraju zwrócone są na Tarnopol. Wrogie nam sfery rozgłosiły, że młodzież knuje spiski anarchistyczne, że w Tarnopolu znaleziono bombę i pisma podburzające etc. Rozprawa wykazała, że w pogłoskach tych nie było ani słowa prawdy; z drugiej jednak strony wyszło na jaw, że ojciec duchowny młodzieży nadużywał w haniebny sposób swego szczytnego urzędu, gdyż «miasto otworzyć im wrota kościoła, otworzył jej wrota kryminału»: *był szpiegiem*.

Oto geneza procesu. Katecheta seminarjum tarnopolskiego Librewski dowiedział się na spowiedzi od ucznia, Wojciecha Rzepy, że w mieszkaniu jednego z kolegów zbierali się inni koledzy i wygłaszali niekiedy mowy; co się odbywało bez wiedzy rodziców i przełożonych. Tibrewski za warunek rozgrzeszenia podał R. wyśpiewanie wszystkiego poza spowiedzią. Zastraszony Rzepa zgodził się na to i związał katechetę *słowem*, że nie zrobi z tego użytku. Tak się jednak nie stało, gdyż Librewski bezpośrednio po tem doniósł dyrekcji, że «młodzież się wiąże w tajne stowarzyszenia w kierunku radykalnego socjalizmu i urządza tajne schadzki». Ściśle przeprowadzone śledztwo pozostało bez skutku. Niezadowolony z tego wyniku Librewski ułożył na kilku arkuszach memorjał i powiózł takowy do Lwowa do Badeniego, a nadto złożył uszanowanie dyrektorowi lwowskiej policji. Wśród za tem rozbiegły się po całym kraju różne poufne odezwy policji, namiestnictwa, starostw, a te spowodowały mnogie rewizje i aresztowania. Nie szczęściło się jakoś księdzu-szpiegowi i panom donosicielom, gdyż Izba radna trybunału tarnopolskiego uchwałą z d. 14 sierpnia 1894 r. postanowiła *zaniechać* dalszej procedury. Mimo tego jednak w «najwyższych» sferach we Lwowie i Wiedniu zdecydowano się śledztwo dalej prowadzić; cały Lwów i inne miejscowości przewrócono do góry nogami. Pan Librewski wołał znów uczniów do kancelarji i namawiał ich do zdrady kolegów i to prośbą lub groźbą. Gdy nie otrzymywał odpowiedzi, chwytał za kij albo wołał: «gadaj, bo jak ci dam w p.. to dopiero się przyznasz!» Kilku słabszego charakteru uląkło się i skutkiem ich zeznań inni poszli do więzienia, w którem męczono przez 7 prawie miesięcy połowę oskarżonych. Zarzucane im «zbrodnie» wymieniono w poprzednim liście; zarzuty były i straszne i mnogie. Niektórym zagrażało niemal dożywotnie więzienie. Czas śledztwa upłynął wreszcie i w pamiętnym dniu 4 marca rozpoczęła się rozprawa. Z uderzeniem godziny 9ej z rana cisza uroczysta zaległa salę sądową. Wtem ku zdziwieniu wszystkich coraz wyraźniej dały się słyszeć słowa pieśni:

«Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!
Na bakier fezy, do góry wąsy —
Śmiech — i manierek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie jak gdyby w pląsy! etc.

Z tą pieśnią na ustach przechodzili więźniowie nasi z cel więziennych do sali. Jak ta pieśń tak i myśl i uczucie jedno ich łączyły. Zeznawali jak na Polaków przystało, a choć w śledztwie pod presją Librewskiego czy sędziego śledczego niektórzy na niekorzyść drugich zeznawali — przy rozprawie głównej odwołali obciążające zeznania. Najstarszy wiekiem Wacław Borzemski wypowiedział też między innemi te słowa: «*Dążeniem mojem jest wolność Polski. Co się tyczy kierunków politycznych i społecznych — jestem przyjacielem każdego, kto dąży do wolności, czy to Moskal, czy Irlandczyk. Walki klas nie rozumiem; mojem zdaniem nie jątrzyć lecz godzić. O ile socjalizm propaguje waśnie społeczne — o tyle jestem jego wrogiem... Pragnę walczyć za idee wolnościowe i narodowe, za które poświęcali się nasi ojcowie i dziadowie*».

Wielką niespodziankę zgotowali prokuratorowi świadkowie, przezeń powołani, a było ich około 30. Z bardzo małymi wyjątkami wszyscy świadczyli na korzyść oskarżonych. Zeznania wielu były dla podsądnych bardzo pochlebne i zaszczytne; słuchano tych słów z zapartym oddechem. Nawet t. zw. świadkowie koronni: Rembisz, Kogutyński i Urban, pupile Librewskiego częścią zeznania poprzednie odwołali, częścią w takowych się chwiali. O tych trzech obrońcach zachwianego tronu i monarchji austrjackiej c. k. władze szkolne takie wydały świadectwa: «Wszyscy źle się uczyli; K. miernych zdolności, podejrzliwy; R. płaszczący się, pochlebca, z domu rodzicielskiego wygnany; N. ze szkół wydalony, tuman». Z bardzo licznych aktów, które przeczytano, przytoczyć należy ustęp z inkryminowanego «statutu», w którym jest mowa o stosunku do panslawistów, Rusinów, żydów etc.

«Stosunek do panslawistów określony jest w sposób następujący: «Uznajemy potrzebę łączenia się ze wszystkimi Słowiana-

mi, celem prowadzenia wspólnej walki przeciw zniemczeniu i zmoskwiczeniu; jesteśmy za federacją wszystkich Słowian na zasadzie «równi z równymi» i «wolni z wolnymi». O stosunku do Rusinów program wyraża się tak: «Uznając prawa Rusinów do bytu samodzielnego i uznając potrzebę łączenia się z nimi, jesteśmy za federacją z Rusinami.» Na tej samej zasadzie, co i wyżej. O żydach zaś czytamy: «W asymilację żydów nie wierzymy — atoli nie należy żydów prowokować i drażnić ich uczuć, czy to religijnych czy narodowych etc.» W ustępie zatytułowanym: «Jak pracować nad młodzieżą,» znajdują się pomiędzy innemi następujące uwagi: «Kształcić rozum i serce, rozwijać ducha karności i solidarności, by wytworzyć prawych i szlachetnych obywateli; trzeba kształcić w młodzieży charakter. Należy urządzać pogadanki, odczyty, rozprawy, wyrabiać w młodzieży poczucie obowiązku, rozwijać ducha koleżeńskości, by jeden drugiemu w każdej chwili spieszył z pomocą.»

Przy końcu postępowania dowodowego w dniu 11 marca prokurator zażądał odczytania *Dziennika polskiego* z d. 7 marca, który na dowód twierdzeń swoich, umieszczonych w artykule, powołanym w akcie oskarżenia, przedrukował artykuł *Dziennika poznańskiego*. W artykule tym redaktor Dobrowolski tuż pod aktem oskarżenia umieszcza drugie oskarżenie od siebie. Wszyscy obrońcy zaprotestowali przeciw czytaniu tego nowego «aktu oskarżenia» i trybunał odmówił wnioskowi prokuratora, a w sali ozwały się głosy: Hańba obu *Dziennikom*. Fakt ten aż nadto ilustruje, jak wiele może szkodzić sprawie narodowej czasopismo, które w programie ma rzucanie kalumnij i trudnienie się donosicielstwem. Rzeczony numer *Dziennika polskiego* zwrócono prokuratorowi; poczem nastąpiło odczytywanie 58 pytań, postawionych sędziom przysięgłym.

W dniu następnym (12 marca) tłumy publiczności zgromadziły się w sali i do koła gmachu sądowego; spodziewano się końca rozprawy. O godzinie 12-ej w południe powstaje prokurator Wieczerzyk i rozpoczyna swe ostateczne wywody od słów: «Sto lat właśnie mija od chwili, gdy Polskę, ongi państwo najpotężniejsze na Wschodzie, wykreślono z rzędu mocarstw europejskich...» Niepodległość, zdaniem prokuratora, utraciliśmy «samowolnie.» Przechodząc do rządów zaborczych twierdził, że «Austrja jest państwem najliberalniejszem (sic!) w Europie,» a Polacy w Austrji nie mają «najmniejszego» powodu do niezadowolenia. «O spiskach i niezadowoleniu myślą w Austrji wrogowie narodu polskiego i oni to t.j. zakulisowemi a niewykryci agitatorowie *obałamucili* młodzież polską; młodzież ta była zaślepiona, podlegała mimowoli tajemniczej władzy, to atoli winy jej nie uchyla.»

Potem nastąpiło specjalizowanie faktów, wymienionych w akcie oskarżenia, wreszcie powołał się prokurator na zeznanie świadków, udawadniające — zdaniem jego — winę oskarżonych. Po prokuratorze przemawiali obrońcy doktorowie: Soroń, Dulęba, Lilien, Landau i Trzecieniecki.

Po chlubnem świadectwie, jakie społeczeństwo wydało świadkom w tej głośnej sprawie, wyrazić należy najgłębszą cześć i uznanie obrońcom — a w szczególności przybyłym ze Lwowa mecenasom. Ludzie ci szlachetni a zarazem głęboką odznaczający się erudycją i doświadczeniem, stanęli na wysokości swego zadania. Spełnili najbezinteresowniej piękny czyn obywatelski; to też nie dziw, że uznanie powszechne i wdzięczność całej młodzieży towarzyszy im na każdym kroku. Na uznanie też — choć z małymi wyjątkami — zasługuje zachowanie się prasy polskiej i ruskiej, a na pierwszem miejscu Redakcji *Kurjera Lwowskiego*.

Po mowie prokuratora przemawiało pięciu obrońców. Znakomite ich mowy należałoby tu powtórzyć w całości; niestety, przeszkody techniczne stają temu na zawadzie. Szczególniej mowy Dulęby, Liliena i Lœwensteina wywarły na wszystkich niesłychane wrażenie; dość nadmienić, że nawet sam *prokurator miał łzy w oczach*. Ostatniemu obrońcy gratulowali publicznie *wszyscy sędziowie przysięgli*. Mowy te były przeważnie apologią idei niepodległość, Polski, a treścią wszystkich przemówień zakończonych 13 marca po południu — były ostatnie słowa D-ra Dulęby, wyrzeczone do sędziów przysięgłych: «Sądźcie jako Polacy!»

Następnie sędziowie przysięgli udali się na ostateczną naradę, która trwała 4 godziny. Zgromadzone tłumy publiczności oczekiwały na sali i dokoła zabudowania sądowego na werdykt sędziów przysięgłych. Szczególnym zbiegiem okoliczności przy wyborze sędziów los padł na samych Polaków, a jak przebieg rozprawy i jej wynik nas poucza — na Polaków *duszą i sercem*. Wybrali oni sobie na przewodniczącego czcigodnego rejenta, K. Bercharda, znanego «nieprzejednanego». On to podczas pogrzebu Mickiewicza w Krakowie wydał odezwę okolicznościową — w której była mowa o «niepodległej państwowej przyszłości naszej Ojczyzny». Na wieczną rzeczy pamiątkę zapisujemy tu szanowne imiona ławy przysięgłych: Berchard K. rejent, dr. Gromnicki Fel właśc. dóbr, Gross Sal. kupiec, Kierski Stan. wł. dóbr, dr. Mandel St. dzierż. dóbr, Ossuchowski St. rządca dóbr, dr. Parnass adw., Smalawski H. dyrektor dóbr, Sokoł F. rejent, Schauer R. ogrodnik, Wilner Leon właśc. dóbr, Zawadzki Wł. rejent; zastępcy: Rogowski H. fabrykant maszyn i Sozański właściciel dóbr.

Z uderzeniem godziny 11ej w nocy, dnia 13 marca, ogłosił rejent Berchard werdykt sędziów przysięgłych: Wszyscy zostali uwolnieni i natychmiast wypuszczeni na wolność! Burza oklasków zerwała się w sali; rodzice, bracia, przyjaciele rzucili się w objęcia czcigodnych młodzieńców, gnębionych przez 7 miesięcy więzieniem i męczarniami austrjackiej inkwizycji. Drut telegraficzny rozniósł natychmiast po całej Polsce tę wieść radosną...

Wielki ten proces polityczny, a właściwie jego przebieg i wynik był godnem uczczeniem smutnej rocznicy III-go rozbioru Polski. Społeczeństwo polskie złożyło w nim znakomite świadectwo swej siły i żywotności. Stwierdziliśmy ponownie uroczyście, wobec całego świata, że rozbiorów nie uznajemy i że z całą świadomością my wszyscy młodzi i starzy, wszelkimi możliwymi sposobami — do odzyskania bytu Polski samoistnego dążymy. Stwierdziliśmy, że z żadnym z zaborców, chociaż by tak przymilającym się jak Austrja, nic wspólnego ani mieć nie chcemy ani nie możemy. Młodzież powiedziała co czuje i myśli, a ojcowie jej działalność osądzili sprawiedliwie i pochwalili... Cześć im i sława za to!

KONRAD.

Lwów, 20 marca 1895.

Cała prasa polska i wiele pism obcych omawiają słynny proces tarnopolski. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze we wstępnym artykule: «Uczucie narodowe okrywa się tajemnicą tam tylko, gdzie jest *prześladowanem*. Dla czego młodzież obawiała się objawić swój patrjotyzm w tarnopolskiem seminarjum naucz. tego proces nie wyjaśnił, ale nad tem z pewnością zastanowią się nietylko tarnop. pedagogowie w Galicji.» Artykuł kończy się zwrotem do wychowawców młodzieży: «*Jako Polacy uczcie i jako Polacy wychowujcie* a szlachetniejsza młodzież nie będzie potrzebowała stawać przed sądem pod zarzutem... iż potajemnie uczyła się *Ksiąg Pielgrzymstwa* Ad. Mickiewicza.» — Organ nadworny żałobników carskich i c. k. Straży pożarnej *Czas* przestrzega w 3-szpaltowym artykule przed tajnym rządem narodowym i woła: «Baczność! Na jaw z nimi!» Wiedeńska zaś *Wiener Allgemeine Zeitung* pisze: «Wynikiem procesu jest: *Dotkliwy* pogrom *c. k. prokuratorji państwa i przykre* upokorzenie *c. k. władz politycznych.*» Obszerny artykuł kończy uczciwy autor uwagą, że «proces tarnopolski nie na młodzież, ale na stosunki szkoły i na c. k. izbę śledczą tajemnicze rzucił światło!» Tyle dziennik austrjacki.

Zacni sędziowie przysięgli po ukończeniu procesu wydali wspaniały bankiet na cześć obrońców; eks-więźniowie zaś fotografowali się wszyscy razem. W piątek 15 b. m. przyjechali do Lwowa obrońcy, sprawozdawcy i kilku z więźniów. Na dworcu zebrała się liczna bardzo publiczność, przeważnie młodzież — i powitała przybyłych serdecznemi okrzykami; więźniów i obrońców zasypano świeżemi kwiatami; nie obeszło się bez nadzwyczajnej delegacji c. k. policji. W całem mieście i po wszystkich lokalach publicznych witano więźniów bardzo serdecznie. W sobotę młodzież wszystkich wyższych zakładów naukowych a oraz rękodzielnicza urządziła komers na cześć tarnopolan. Około północy pojawił się między nimi tajny a za nim jawny anioł opiekuńczy c. k. policji. Z trudnością udało się zebranym usunąć tych panów. Po pewnym czasie rozeszli się wszyscy; mimo tego jednak w pół godziny po ajentach zjawił się w pustych pokojach restauracji c. k. komisarz policji a u wejścia czatowało 5 żołnierzy policyjnych. Jak widać «opiekuńczy» c. k. rząd austrjacki nie daje za wygranę; widmo Polski niepodległej jak straszny duch Baulla nie daje spokoju naszym «miłościwym» i «najmiłościwszym»... Nie traćmy tylko odwagi, a wygrana z pewnością będzie po naszej stronie; my tylko żądamy sprawiedliwości.

ALF.

Petersburg, luty, 1895.

Russkaja Żiźń rozpisała się o pogodzie. Spodziewano się pięknej, wiośnianej, nadeszła szara, mroźna. Meteorologowie przewidywali, że taki obrót rzeczy nastąpi i zaopatrzyli się; ale zwykłych śmiertelników zaskoczył mróz niespodzianie i sprawił śród nich popłoch. *Russkaja Żiźń* napisała artykuł taki; artykuł ów poszedł pod rozpatrywanie ministrów spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, tudzież oberprokurora przenajświętszego synodu i za wspólną tych mężów zgodą *Russkaja Żiźń* skazaną została na utratę żywota. Daje to miarę kierunku, w jakim ruszyło z miejsca panowanie Mikołaja II. Rozbudziło ono niejakie niejasne nadzieje i weszło w prąd rzetelnie i wy-

raźnie carski. Nastąpiło, co nastąpić było powinno, co z natury rzeczy wynikało.

«Młody car—powiadają—zawiódł nadzieje». Nadzieje?... Jakie nadzieje?... Przedewszystkiem zapytajmy: co to jest nadzieja? Nadzieja jest liczeniem na dokonanie się czegoś na podstawie jakichś danych. Dane mogą być pewne lub niepewne, opierać się mogą na wierzeniu, — zawsze jednak są jakieś. Co się Mikołaja II tyczy, nie było żadnych, a raczej żadnych takich, które by usprawiedliwiały liczenie na skłonności jego do zmienienia systemu ucisku bezwzględnego, wprowadzonego przez Aleksandra III. Do tego nie było żadnych danych. Dzisiejszy car, gdy był następcą tronu, nie zdradził się z niczem, coby znamienowało w nim samodzielność umysłową. Trzymany był w ryzach krótko przez dostojnego rodzica. To go niecierpliwiło, ale niecierpliwiło w jednym tylko, zgoła o liberalnych poglądach, czy popędach nie mówiącym względzie. Kiedy doszedł lat, w których człowiek czuje bożą wolę, zapachła mu podwika, zagrała w nim krew do kobietek. Rodzicowi to się nie podobało; lękał się następstw nieprzyjemnych, takich, na jakie narazili się następce tronów austrjackiego i belgijskiego: powściągać więc starał się zapały młodzieńcze swego pierworodnego i dawał odpowiednie instrukcje i rozkazy czuwającym nad zdrowiem jego ciała i duszy dozorcom. Wiadomo jednak, jak dozorce tego rodzaju traktują podobne sprawy, odnoszące się do następców tronu. Pociąg do kobietek jest słabością, nadającą się najłatwiej do wyzyskiwania. Iluż to mężów stanu, iluż dostojników świeckich, wojskowych doszło tą drogą do bogactw i zaszczytów! Rajfurstwo kwitnie na dworach monarszych i stawi jedną z potężniejszych politycznych i dyplomatycznych dźwigni, o ile wprowadza na widownie takich lub innych ludzi i bądź władzę im daje, bądź wpływy zapewnia. Dozorce, przystawieni do osoby następcy tronu wszyscy bez wyjątku byli z ramienia dostojnego Pobiedonoscewa, posiadającego we względzie wychowania dzieci nieograniczone zaufanie Aleksandra III, zwłaszcza zaś małżonki jego, Marji Teodorówny. Z zadania, polegającego na czynieniu zadość woli cara i dogadzaniu słabości carewicza, wywiązywali się w sposób, odpowiadający przysłowiu: «aby i wilk był syty i koza cała», mając przytem na uwadze dobro państwa, wielkość i sławę Rossji, warunkujące się prawosławiem, samodierżawiem i przerobieniem wszystkiego co nie moskiewskie na moskiewskie kopyto. Miłostki temu nie przeszkadzają, — owszem, pomagają, o ile osłaniane są przez rajfurów, wyznających zasady szkoły pobiedonoscewskiej. Jakimże sposobem, jakim cudem z pod dozoru takiego wyjść mógł car o skłonnościach liberalnych? Byłoby to coś nadzwyczajnego, coś, coby przypuszczać kazało utajony w Mikołaju II-gim gieniusz, którego w nim nie podejrzewali jego najbliżsi, robiąc mu reputację słabej głowy w słabem ciele.

To, co niby jakieś światełko, wybłysło z niego w pierwszej chwili objęcia przezeń władzy, było nie czem innem, jak tylko uciechą, spowodowaną wyzwoleniem się z pod władzy ojcowskiej. Uciechy podobnej doznają młodzi ludzie, gdy opada nagle rygor, w którym trzymani byli, gdy się mogą nareszcie w słusznych zabawić kawalerów. Mikołaj II poczuł się sampanem i sampaństwem swojem, które nań nagle i niespodzianie spadło, przed światem się czwanił. Nie czemu innemu przypisać należy jego najpierwsze uśmiechy, jego najpierwsze wyrazy, jego najpierwsze kroki. Szedł pomiędzy ludzi; ludziom się wydało, że idzie do nich, że wali mur, oddzielający cara od poddanych, a on pokazywał im siebie wyzwolonego z pod ramienia, co na nim ciężyło. Trwało to krócitko. Nacieszył się i wlazł w ramy carskie, kryjąc się za murem czynowniczym, bez którego Rossja istnieć by nie mogła. Rossja czynownictwem stoi i stać musi. Jest to tak dalece prawdą, że żaden z carów nie pokusił się o obalenie tego warunku istnienia Rossji. A byli pomiędzy nimi rozmaici: samodzielny umysł (Piotr Wielki), uczeń La-Harpa (Aleksander I), uczeń Żukowskiego (Aleksander II). Zkądżeby w Mikołaju II, hodowanym w duchu samowładztwa i w nienawiści poddanych własnych, przedstawianych mu pod postacią drapieżnych zwierząt, czyhających na cara bożego namiestnika, wziąść się mógł pomysł zbliżenia się do narodu? To też—nie zbliżył się: pokazał się mu i, pod wpływem matki, nabrzmiałej przestrachem, otoczony atmosferą, którą oddychał ojciec, nie mający o informacje zwrócić się do kogo innego, jak do doradców i spółpracowników ojcowskich, zaskoczył w legowisko carskie. Wszystko wróciło do porządku. Car się odosobnił i zamknął; do koła niego rozsypała się jawna i tajna policja, ochraniająca, do spółki z wojskiem, jego «świętą» osobę od zamachów, których możliwość, zdaniem wiernych, zaznaczyła się częścią w dziennikach, częścią w adresach ziemstw niektórych, w ogóle w tem odetchnieniu znamionującem ulgę, jakiem się podniosła pierś wykształconej warstwy społeczeństwa, gdy zdrętwiało na wieki żelazne, ciężkie ramię Aleksandra III.

Co właściwie odetchnienie to znaczyło?

A no — mimo wszystko, mimo absolutny brak danych, — spodziewano się «czegoś». Czego mianowicie, tego nikt by wyjaśnić nie potrafił. «Czegoś». Obalenie muru o którym mówi hektografowany «List otwarty» do cara, rozrzucony bezimiennie na drugi dzień po proklamowaniu samowładztwa w obec deputacyi ziemstw, składających życzenia i pokłony i dary carskiej parze, nic nie mówi. Retoryka listu tego obraca się około dowolności władz administracyjnych, której powściąganiem każdy car się bawi. Każdy z nich pragnie gorąco, aby czynownicy władzy nie nadużywali, ze sprawiedliwością w rozbracie nie byli, fałszywie nie świadczyli, nie gwałcili siódmego przykazania; każdy się o to stara niby, ale w tym celu, aby mur ów, czyli ścianę wzmocnić, boby się bez niej Rossja ostać nie była w stanie. Nawet przy udzieleniu ziemstwom niejakich swobód, nawet przy przyjęciu jakiegoś rodzaju konstytucji, dopuszczającej naród do pewnego udziału w rządzie, nawet w takim razie ów mur pozostać by musiał. Nie obchodzą się bez niego państwa na prawdę konstytucyjne. Musi on pozostać dla carstwa, dla cara, dla utrzymania wziętego w spadku po Mongołach samodzierżawia, któremu «List otwarty» całe swoje wyraża uznanie. Retoryczna listu owego mglistość świadczy jeno o tem niezadowolenia, jakie istnieje od czasu, jak do Rossji—do Moskwy raczej — przenikać zaczęły promienie światła, jak «wiatr zachodni» ogrzewać począł wierzchnie słoje społeczeństwa. Mickiewicz po tem wietrze wielkich się spodziewał rzeczy. Może by on co sprawił, gdyby się mógł dostać do głębi, starannie, gorliwie i zapobiegliwie ochranianej przed nim przez ustrój czynowniczy, do którego kościół prawosławny w całości wchodzi. Celem wzmocnienia tego ustroju młody car, za poradą zapewne przekazanych mu przez ojca doradców, wyasygnować kazał 700.000 rs. na szkoły *synodalne*. Niechże wiatr zachodni sprobuje przebić się przez te szkoły i ogrzać «te państwa!..»

Jeszcze jedno w tymże rodzaju. Na zapomogi literatom rossyjskim car wyznaczył 50,000 corocznie. Jest to premjum dla wynadgradzania służalczości, raczej dla spotęgowania tej, która stała się *spiritus dirigens* rossyjskiej prasy. Rublowe wynadgrodzenie łakoma rzecz: wzniosły jeno umysł takiej przynęcie oprzeć się zdoła.

Ponieważ dotknąłem rubryki wiadomości, parę słów przeto poświęcić należy znanym wam zapewne z dziennikarskich zawiadomień zaburzeniom studenckim. Wynikły one z nieokreślonych nadziei, jakie zmiana panowania wzbudziła. Uniwersytecka młodzież wyraziła je dosadniej, aniżeli inne klasy społeczeństwa. Domagała się zmiany ustaw, biorących jej umysły w pasy i pręgi. Wskurała to, coby wskurała była za panowania poprzedniego: zbito ją nahajkami, część aresztowano, z aresztowanych część z uniwersytetów wykluczono i przywrócono porządek, zaopatrzony w to rektora uniwersytetu moskiewskiego objaśnienie, że «władza lepiej wie, czego młodzieży potrzeba, aniżeli ona sama». Nieporządki demonstracyjne miały miejsce w Petersburgu. W Moskwie skończyło się na aresztowaniach i wykluczeniach. Podobno władza wpadła na ślady zmowy, obejmującej wszystkie uniwersytety rossyjskie. Jeżeli to prawda, to młodzież mile czekują następstwa. Padną ofiary, ale bo ofiar — gdzie i kiedy się doszło do czegokolwiek?..

Ofiary!... ofiary!!..

Zdeklarowanymi ofiar przeciwnikami są nasi mężowie stanu, krążący w promieniach, jakie wypuszcza z siebie tutejszy *Kraj*. «Cóż oni?»—zapytacie. A — pospuszczali nosy na kwinty, ale *ils font bonne mine au mauvais jeu* i wmawiają w ludzi, że o niczem nie zapomnieli, ale się wiele, ogromnie wiele nauczyli. Nauczyli się tego mianowicie, że ludzie krzywdzeni, gdy za krzywdy dziękują i za podziękowanie dostają szczutki w nosy, powinni szczutki te przyjmować z uśmiechem i z głęboką wdzięcznością. Ma to być praktyczny sposób obrony narodowej w polskim, patrjotycznym, wykluczającym «bezimienność» sensie. Przeciwko «bezimienności», z racji krążących po Warszawie druków i hektografów, przez nikogo nie podpisywanych, *Kraj* mocno w ostatnich czasach powstaje. *Kraj* chce, aby się podpisywali i adresy swoje dawali autorowie pism ulotnych, podających do wiadomości publicznej zdarzenia, skazówki lub propozycje, któreby nie uzyskały aprobaty cenzury. Znaczy to, że tutejszy organ polski cenzurę za zbawienną uznaje instytucję, za instytucję, po za którą Polakom odzywać się nie wolno. Dokąd-że byśmy zaszli, gdybyśmy się do tego stosowali? Świetnie dla nas wypadła imienność, która się wyraziła w protegowanych i faworyzowanych przez mężów stanu *krajowego* autoramentu delegacjach i deputacjach, wysadzonych w skutek śmierci Aleksandra III a wstąpienia na tron Mikołaja II! Świetnie!... Nabraliśmy się wstydu i najedli upokorzenia.

BEZIMIENNY.

Nicea, 26 marca 1895.

NASI WROGOWIE.

Niemcy i Moskale, nasi odwieczni wrogowie, zrabowawszy bez walki ojczyznę na-

szą, wymazawszy z Karty Europy Rzpltę polską — ogłosili ją za umarłą i na wieki pogrzebaną, atoli widmo tej zamordowanej Polski nie daje wrogom naszym spokoju, i pod postacią *intrygi polskiej*, spędza im sen z powiek, i niby zbojców złe sumienie, serca ich napawa obawą na myśl zmartwychwstania Polski.

Intryga ta — ma brać swój początek po za granicami Polski; najprzód w Rzymie, zkąd papież śle napomnienia królowi polskiemu do Petersburga i W-mu Księciu poznańskiemu do Berlina, aby uszanowali religię katolicką i mowę polską w świątyniach katolickich; a jak długo lud wiejski, słyszeć będzie z ambony słowo polskie, tak długo nie ulegnie ani germanizacji ani zmoskwiczeniu.

Inteligencja polska nie ulegnie temu wrogiemu usiłowaniu, jak tego mamy przykład na Czechach i Galicji, gdzie stuletnie usiłowania Austrji, aby zgiermanizować te kraje, nie odniosły zamierzonego celu.

Dziwić się tylko należy, że Bismark nie wiedząc zapewne o tych daremnych usiłowaniach Austrji, chce iść w jej ślady i do dziś dnia — choć przestał być żelaznym — a stał się glinianym kanclerzem, sieje pomiędzy niemcami tę bezsensowną ideę — aby giermanizować co sił starczy W. Ks. Poznańskie, a za powód podaje tą okoliczność, że polonizm grozi nie tylko Szląskowi pruskiemu i Prusom wschodnim, ale całemu Brandeburgowi.

Takiego polityka warto jest posłać do domu warjatów, a nie oddawać mu bałwochwalczą cześć, jak to czynią Niemcy, mający równie jak on zwichnięty mózg.

Za przykładem Bismarka, poszedł jego uczeń, cesarz Wilhelm II, i wierzy zarówno jak jego mistrz, w istnienie intrygi polskiej w kraju, a jej czynników upatruje w osobach: Kościelskiego, arcybiskupa Stablewskiego i prałata Jażdżewskiego, a to dla tego, że się głośno domagają praw przynależnych Polakom, praw stawiających naszych rodaków, na rowni z innemi obywatelami Niemec.

Cóż dopiero mówić o intrydze polskiej w Wiedniu, gdzie Smolka, Grocholski, Zaleski, Sapieha, skłonili dwór austryjacki, do nadania Galicji nieograniczonych swobód konstytucyjnych i autonomicznych.

Powiew tych swobód, ogarnął nie tylko cały obszar Polski, Galicją i Lodomerją zwany, ale dmie całą siłą i przemyca się do sąsiednich dzielnic Polski t. j. Korony, Wołynia, Podola, tak dalece, że aż w Petersburgu odczuwają tę zarazę konstytucyjną i nie wiedzą jak ją powstrzymać. Nawet zaczęto podejrzywać Wielopolskiego i Spasowicza, o udział w intrydze polskiej — tymczasem oni Bogu ducha winni, będąc powolnemi sługami caryzmu — a o intrydze polskiej, dowiadują się chyba z «*Kraju*,» który potępia, wszelkie «*marzenia*» o wyswobodzeniu Polski, z pod jarzma jej tymczasowych dzierżawców.

Warszawa tylko wolna jest od intrygi, ponieważ na wskroś była, jest i będzie duszą i ciałem polską, co nawet uznał największy w Polsce nasz wróg i rusyfikator Apuchtyn, który przed 12-tu laty, zapewniał Marję Andrejewną Gurkową, że za 10 lat — on to sprawi — iż nikt w Warszawie nie będzie mówił po polsku.

Apuchtyn, tak jak wszyscy djejatele nasłani z głębi Rosyi — gdzie byli szumowinami społeczeństwa, nie wiedział tej elementarnej nauki, że żadnego narodu pozbawić się nie da mowy ojczystej. Nie obejrzał się na Bółgarów, którzy po 400-letnej niewoli w jarzmie tureckiem, — wystąpili naraz jako naród dojrzały i nie tylko nie ulegli sturczeniu, ale wnet poznali się na moskalach i wydalili wszystkich z kraju. — Apuchtyn może być pewny, że go ten sam los spotka co moskali, chcących moskwicić Bółgarów, a Polacy z pod jarzma moskiewskiego, jeszcze prędzej niż Bółgarzy zdołają się zorganizować.

Nie tylko że na całym obszarze Polski — pomimo barbarzyńskiego zakazu — cały naród mówi po polsku, bo nawet tenże Apuchtyn i wielkorządca Szuwałow, a co najbardziej to, że młody car, tak jak Alexander I, W-ki Książe Konstanty, Mikołaj I i Aleksander II mówi po polsku.

Że Mikołaj II mówi po polsku — to nie jego wina, lecz baletniczek polek — z których Łabuńska, była przedmiotem jego szalonej miłości. Nawet tej miłości, przypisują, że car, po wstąpieniu na tron, wydalił z Warszawy, znienawidzonych Gurków.

Ale bo też pani Gurkowa, za deleko posuwała samowładztwo swego małżonka.

Była ona postrachem kupców warszawskich, przed których magazyny zajeżdżała, bo zwykle obstalowane do zamku królewskiego towary, nie były płacone. Ona to kazała zamknąć księgarnię Jaworskiego i zapłacić 500 rubli kary za to, że sprowadził dla oficerów gwardji książkę, p. t. «*Towarzystwo warszawskie.*»

Oficerowie karę zapłacili, o otwarcie księgarni się postarali, a denuncjatora, oficera Gurkę, syna Andrejewnej, zmusili do wystąpienia z wojska i do porzucenia munduru oficerskiego.

Budowa cerkwi prawosławnej na Saskim placu — co do najwyższego stopnia obraża uczucia Warszawian, to także pomysł pani Gurkowej. Znienawidzona i pogardzana w Warszawie, wyraziła się w jednem towarzystwie petersburskiem, gdzie już wieść o dymisji jej męża była wiadoma: *Que les Varsoviens seront contents, quand je quitterai leurs pays!...* i istotnie Warszawianie byli bardzo kontenci, gdy wzgardzona opuściła kraj; nawet pozostałych długów, kupcy nie reklamowali. — O Gurce, naszym wrogu, tyle jest do powiedzenia, że był jenerałem, ale obejście jego było wachmistrzowskie, szorstkie, despotyczne, mogło być dobre w Azji, ale nie w cywilizowanej Europie, zwłaszcza w Warszawie.

O Szuwałowie nic się powiedzić nie da — stara się on zbliżyć do Polaków, ale system rządzenia, nie sprawił żadnej ulgi.

Sprawowanie rządów w Królestwie polskiem jest bardzo trudne, bo moskale czują się zawsze być na obcym gruncie, a jak niektórzy utrzymują «na wulkanie.»

Udają oni odważnych zdobywców, a przecie wszyscy gubernatorowie i djejatele moskiewscy, z obawy przed rewolucją, każą się pilnować sile 200,000 wojska i 5000 armat; w cytadeli wazszawskiej często brak miejsca na pomieszczenie wyimaginowanych spiskowców i rewolucjonistów.

Ucisk ten trwa, mimo że niektore moskiewskie pisma (russkaja żyzń) dowodzą, że ani siłą oręża, ani Sybirem, ani prześladowaniem religijnem, nie pozyskają moskale sympatyi Polaków, choć konieczność tego wymaga, aby pójść za przykładem cesarza austrjackiego, by na wypadek wojny z Moskwą, umiał zjednać sobie przymierzeńców w galicjanach.

Moskale, jeśli lękają się wojny niemiecko-austrjackiej, to nie tyle dla przewagi sztuki wojennej obu tych mocarstw, ile z powodu ruchu rewolucyjnego polaków bo są przekonani, że oni przeważą szalę zwycięstwa na tę stronę, po której staną do boju.

Potrzeba zatem Moskwie zdobyć sobie sprzymierzeńców nie tylko u Przywiślan, ale i u Polaków, w jej jarzmie zostających, aby na wypadek wojny stanęli po jej stronie.

Tymczasem, począwszy od cara, którego umysł jest chwiejny, zdenerwowany, autokrata bez kontroli igrzysko partji biurokratyczno-dworskiej — nikt nie świadom, jaki wynaleść *modus vivendi*, aby w polakach zyskać sprzymierzeńców *tanim kosztem*, — bo pojście za przykładem cesarza austryjackiego — to im za drogo...

OSIECKI.

Londyn, 9 marca 1895 r.

Przed kilku tygodniami, a mianowicie dnia 30 stycznia wieczorem, o godzinie 11tej do lokalu Tow. Polskiego w Londynie, wpadła policya, zaaresztowała dwóch członków, a mianowicie jednego, który był podpisany na kontrakcie lokalu i drugiego, króry zawiadował bufetem, przyczem zabrała wiele książek i wszystkie papiery, należące do Towarzystwa, przedstawiając *warant* Magistratu, opiewający, że w pewnym dniu zeszłego grudnia w bufecie, należącym do Towarzystwa, były sprzedane: *1 kieliszek portu, 1 kieliszek wiski, 1 szklanka piwa i jedne cygaro* osobom nienależącym do Towarzystwa. Na drugi dzień z rana odbył się sąd i to wszystko stało się tak nagle, że nie sposób było przygotować się do obrony zwłaszcza, że osoby aresztowane, należące do klassy żyjących z pracy, obawiając się stracić miejsca, a tym samym sposób exystencji, przyczem oba ludzi familijni, a szczególnie jeden zdrowia wątłego, mający na opiece swojej matkę już w podeszłym wieku, żonę i czworo dzieci, z których dwoje najmłodszych pod opieką doktora, prosili adwokata, aby jak najprędziej starał się te sprawę zakończyć. Adwokat, niechcąc tej sprawy odciągać, znalazł za stosowne przyznać się do winy. W takiem stanie rzeczy sędzia przysądził karę *100 funtów szterlingów*, lub po 4 tygodni więzienia dla każdego. Katastrofa okropna! Kassa Towarzystwa własnego funduszu posiadała li tylko 29 funtów i kilkanaście funtów przeznaczonych na cel li tylko narodowy. Pozostawić zaś, aby niewinni cierpieli za ogół, było by okropnie nieludzkiem. Tu właśnie ta mała garstka członków (wszyscy żyjący z dziennej swojej pracy) dali dowód szlachetnego poczucia.» Każdy kto co miał, a byli nawet tacy, że po zapożyczali się i w przeciągu 24 godzin złożyli summę brakującą do 100 funtów, a tem samem ochronili kolegów od więzienia. Fakt ten dotknął wielką klęską Tow. Polskie w Londynie, gdyż w obecnej chwili nie tylko, że niema funduszu, ale ciężą na niem zobowiązania ludzkości po pierwsze, nie podobnem by było nadużywać szlachetności tych, którzy dali więcej jak mieli, po drugie, cięży na Towarzystwie renta lokalu podług kontraktu, a właściciele domów w Londynie względów nie mają.

Sprawcą tej klęski, z żalem wielkiem musiemy wyznać, był syn Polaka urodzony za granicą, ale mówiący po polsku; jednakże jeszcze do czasu wstrzymujemy się z ogłoszeniem jego nazwiska, gdyż przed sądem jako oskarżyciel nie on występował, tylko dwóch anglików, którzy z nim w dzień wymienionym na *warancie* byli w Lokalu Towarzystwa i za których on zaręczył, jako za ludzi szlachetnych i godnych zaufania. Dziś się okazuje, że to byli agenci policyj-

ni. A co więcej, kiedy dwaj członkowie Towarzystwa po ukończonej sprawie poszli odbierać zabrane książki i papiery, to tam-że zastali tego mieniącego się polakiem.

Podając ten fakt do publicznej wiadomości, mamy na celu dwie rzeczy: 1-sza, oznajmić o rzeczewistym stanie i o położeniu naszem, powtóre, może znajdzie się ktokolwiek z czytelników, co weźmie do serca rozpaczliwy stan Towarzystwa, które trwając już tyle lat w zasadach swoich, miało li tylko na celu dobro narodowe, i zechce w jakikolwiek sposób je podtrzymać, gdyż w Londynie Tow. Polskie jest niezbędne.

W imieniu Towarzystwa

K. Wierzbicki, *Prezydent.*

134, City Road, London, E.C.

Marsylia, 3 marca 1895.

Niema zgody ani ładu na świecie; każde stworzenie szuka dobrobytu, często nawet z krzywdą drugich: dziś to się trafia pomiędzy monarchami i ich narodami. Narody chcą sprawiedliwości i wolności, które im się należy. Monarchowie chcą także wolności, ale takiej, która im daje moc korzystania z narodów, rządzenia nimi, trzymania ich w poddaństwie. Każdy monarcha chciałby być despotą; to się pokazało podczas pogrzebu Aleksandra III. Spieszyli oni albo sami, albo wysyłali swoich reprezentantów, ażeby uczcić jego czyny, jakby chcieli pokazać narodom, że i oni chcą naśladować i rządzić tak jak Aleksander III, że i oni żądają jego opieki a nawet jego wsparcia w razie zajść z narodem, że i oni go żałują, że i oni pod jego «pióry uleżą bezpiecznie,» że i oni chcieliby despotyzmu i knuta. I tacy monarchowie chcą dziś wykorzenić anarchizm!

Prawda że anarchia dotychczas nic dobrego prócz zbrodni nie pokazała światu. Czemuż ci monarchowie nie zgodzą się na to, aby i despotyzm wykorzenić z Europy, ten bowiem nierównie więcej popełnia zbrodni, niżeli anarchia, która niema ani cara, ani ministrów, ani czynowników, ani wojska, ani skarbów tyle co car do popełniania zbrodni.

Gdyby monarchowie wiedzieli o kłamstwach i zbrodniach, jakie się popełniają pod rządem moskiewskim, nie dbaliby może o przyjaźń i względy tego despoty, któremu oni dziś czołem biją. Lecz któż ich może o tem oświecić? Cenzura w tym ogromnym kraju jest tak ścisła i sroga, że żaden dziennik nie może pisnąć słówka, któreby było przeciwko rządowi despotycznemu; tym sposobem największe zbrodnie i kłamstwa ukrywają się i uchodzą za sprawiedliwe i rzetelne i tak zamaskowane rozchodzą się po całym świecie, co stanowi wielkość i potęgę caratu, bowiem monarchowie i ich narody nie mogąc sprawdzać, muszą wierzyć co im dzienniki urzędowe kłamliwie ogłaszają, z czego despota ogromną korzyść osięga. Bo któż z cudzoziemców zkontrolować czyli sprawdzić potrafi np. ludność całego caratu.

Kilkadziesiąt lat temu ludność całego caratu dochodziła do 80 milionów. Dziś, pomimo głodu, mrozów, epidemji i nędzy, który ich niszczą tysiącami, trąbią oni, że mają 122 milionów ludności. Kłamstwo to nadaje caratowi wielkie znaczenie i powagę. Toż samo możemy powiedzieć o liczbie wojska, o ich kopalniach, o ich skarbach, handlu żegludze i innych rzeczach, które łudzą cudzoziemców. Dobrze powiedział jeden z cudzoziemców, który wojażował po caracie, że «*La Russie est un colosse aux pieds d'argile.*»

Czyżby Francuzi zawarli sojusz z caratem, gdyby wiedzieli o kłamstwach moskiewskich? Zawierzyliżby oni pięć miliardów fr. caratowi, aby w danym czasie bicz na republikanów ukręcić? Francuzi będąc samotni, lepiejby zrobili, gdyby szukali przymierza z narodami, nie z monarchami.

Mówią, że Aleksander III utrzymał pokój w Europie. Kłamstwo, i to jest wielkie kłamstwo, bo gdyby on miał dostatecznie wojska i zasoby, nie potrzebowałby miliardów francuskich, a jego knutowi uledz by musiała cała Europa.

Niechże monarchowie pomyślą o tem, bo już czas coś zrobić dla narodów niesłusznie dręczonych.

Piotr Szretter.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Koło Pań Towarzystwa «Szkoły ludowej» w Krakowie, celem najgodniejszego uczczenia jubileuszu D-ra Adama Asnyka, postanowiło założyć w Białej na pograniczu Śląska austryackiego, szkołę imienia jubilata.

Założenie szkoły polskiej w Białej, jest kwestyą nader ważną; miasto to bowiem posiada aż trzy szkoły, ale wszystkie z językiem wykładowym niemieckim. Germanizowanie ludu odbywa się tam bardzo energicznie, co w rezultacie zagraża przyszłości naszej narodowej na kresach. Krakowskie Koło Pań «Towarzystwa Szkoły ludowej,» chociaż już trzy lata istnieje i pożytecznem swem działaniem zyskało uznanie i serdeczne poparcie społeczeństwa, nie rozporządza jednak dostatecznymi funduszami, aby własnemi siłami bez pomocy i ofiarności ogółu powyżej wymieniony cel w czyn wprowadzić.

Zresztą do uczczenia 30-letniego jubileuszu Adama Asnyka *czynem odrodzenia*, jakiem jest założenie w najbardziej zagrożonym punkcie szkoły ludowej ma prawo cały ogół społeczeństwa polskiego tak w kraju, jak i za granicą.

Otrzymałam kilka egzemplarzy adresów celem rozdania ich osobom zaufanym i znanym w gotowości służenia dobrej sprawie, aby zajęły się zbieraniem podpisów i datków dobrowolnych.

Jeden egzemplarz ośmielam się przesłać do Redakcji Wolnego Polskiego Słowa z prośbą o ogłoszenie celu składek i zajęcie się zbieraniem podpisów dla złożenia w pożyteczny sposób hołdu wieszczowi narodowemu Adamowi Asnykowi.

Zebrane podpisy i datki prosimy łaskawie odesłać najdalej w maju r. b.

Z upoważnienia Krakowskiego Koła Pań Towarzystwa «Szkoły Ludowej.»

Marya Kazimira Gierszyńska.

27 marca 1895 r. Ouarville (Eure et Loir).

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Tegoroczne *prima Aprilis* zwraca na siebie szczególną opinji publicznej uwagę. Osiemdziesiąt lat temu na *prima Aprilis* przyszło na świat niemowlę, które, wyrosłszy na męża, zmieniło postać Europy. Z niemowlęcia wyrósł wielki mąż stanu. Dzięki jemu Prusy z drugorzędnego na pierwszorzędne wykierowały się mocarstwo, wskrzesiły cesarstwo Niemieckie i króla swego w cesarską ubrały koronę. Z wyjątkiem najwyższych cywilnych i wojskowych urzędników, podpierających bezpośrednio tron cesarski, nikt na tem najmniejszej nie odniósł korzyści, ani ludzkość, ani Niemcy — chyba my niejaką, na tem polegającą, że za sprawą nienawiści, z jaką ów wielki człowiek do naszej odnosił się narodowości, rozbudziło się poczucie narodowe w prowincjach od wieków od Polski oderwanych. Obok tej korzyści, niekonieczne pierwszorzędnej korzyści, niekoniecznie pierwszorzędnej niowemu solenizantowi i spółwyznawcom jego miłej, Europa ma mu do zawdzięczenia pokój zbrojny, będący bezpośrednim wynikiem przyjętej przezeń moralności politycznej, kierującej się zasadą: «siła nad prawem». Na tej moralności, posiłkującej się oszustwem i gwałtem, urosły Prusy. Bismark jest wcieleniem gieniuszu tego państwa, wyhodowanego w zanadrzu Polski.

Niemcy solennie rocznicę urodzin jego obchodzą, ale — nie wszyscy. W uroczystości tej, rozdmuchiwanej mocno przez cesarza, który się nagle w Bismarku rozmiłował, udziału wziąść nie mogli: ani pomni na *Kulturkampf* katolicy, ani nie zachwycający się zgoła przyjednoczeniem do Niemiec Alzatczycy; odpadali samo przez się Lotaryngczycy, Duńczycy, Polacy; z góry zaprotestowali przeciwko niej studenci z Getyngi, którzy w liczbie trzydziestu paru młodzieńców podpisali oświadczenie, jako oni: «Uznając starą zasadę, że podstawą wszelkiego państwa winna być sprawiedliwość, nie chcą się przyłączyć do demonstracji dla człowieka, który przez cały czas karjery swojej politycznej zasadę tę deptał nogami;» odmówiła udziału rada miejska berlińska. To ostatnie było znaczącem, wykazywało bowiem, że pomijając obce narodowości, wkluczone gwałtem w «jedność niemiecką», śród samychże Niemców nie ma jednomyślności w zachwycaniu się wielkością męża, co tę jedność sprowadził. Nie na tem jednak skończyć się miało. Pozostawał jeszcze Reichstag, wszechniemiecki parlament, reprezentacja prawowita i najpoważniejsza cesarstwa. Reprezentacja ta, zapytana, czy upoważni swego prezesa do złożenia w jej imieniu wielkiemu mężowi powinszowań w rocznicę jego urodzin, odpowiedziała odmownie. *Za* oświadczyło się głosów 146, *przeciwko* 163. Rozstrzygnęły głosy polskie. Gdyby 19 Polaków było się od głosowania wstrzymało, co, stosując się do zasady «zgody z losem» i kierunkiem «nowego kursu», powinni byli uczynić, większość znalazła by się po stronie *za*, większość malutka wprawdzie, dwa głosy, zawsze jednak taka, która by pozwoliła patrjotom pokroju bismarkowskiego z czystem sumieniem i z zadowolnieniem wewnętrznem Polaków posądzać o obłudę. Tak zaś o obłudę nie będą ich posądzali i poznają, że się

z nimi cokolwieczek liczyć należy — tak przynajmniej długo, aż towarzystwo H. T. K. dokona swego, prowincje od Polski oderwane zgiermanizuje do gruntu i w parlamencie po Kółku polskiem pozostanie jeno wspomnienie historyczne. Jak długo to nie nastąpi, Polacy mogą kompromitować Niemców. W sprawie zamierzonej na wielką skalę « szopki » bismarkowskiej, skompromitowali ich srodze. Odczuł to cesarz i, wnet po zagłosowaniu odmowy (23go marca b. r.), wystosował do wielkiego męża telegram następujący:

» Do księcia Bismarka, księcia na Lauenburgu, w Friedrichsruhe. — Wyrażam Waszej Wysokości moje najgłębsze oburzenie ze względu na powziętą w tej chwili przez Reichstag decyzję. Decyzja ta znajduje się w zupełnej sprzeczności z uczuciami ludu niemieckiego i niemieckich książąt. — (podp.) *Wilhelm.* »

Chybaż Reichstag nie jest przez lud niemiecki wybrany i przez książąt, jako ludu tego, jego interesów i uczuć reprezentacja, uznany.

Stało się jednak. Świat się dowiedział, że Niemcy nie wszyscy, wzorem Henningenów, Tiedemanów i Kennemanów, Bismarkiem się zachwycają; ugodowce zaś nasi się dowiedzieli, ze Polacy « o niczem nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli ». Koło polskie całe, przy okazji rocznicy urodzin Bismarka, znalazło się w Berlinie tak, jak, przy okazji śmierci Aleksandra III, znalazł się we Wiedniu sam jeden Lewakowski. Zmartwi to zapewne smutnej pamięci delegatów czy deputatów do Petersburga, którzy jednem okiem opłakiwali Aleksandra III, drugiem wyrażali radość z powodu wstąpienia na tron Mikołaja II i twierdzili, że się czegoś nauczyli.

Twierdzenie to potwierdzają *Moskowskija Wiedomosti.* Zaczerpnęły one z *Pester Lloyda* wiadomość, że « w ostatnich czasach Polacy rossyjscy kiedy niekiedy odzywają się o « ugodowem » usposobieniu swojem, t. j. nie tem, które żąda w zamian ustępstw od Rossji, ale takiem, które decyduje się na życie w istniejących warunkach. » — *Pester Lloyd* zamieścił korespondencję z Warszawy, a tej autor zawiadamia, że « ludność Królestwa doznała rozczarowania w swoich nadziejach i oczekiwaniach na nowy kurs », — że « hr. Szuwałów niczem nie różni się od swego poprzednika grła Hurki: administracja jednakowo jest czujną, cenzura również surową. » Pisze dalej o zbliżaniu się Szuwałowa do arystokracji polskiej. — Arystokracja nasza « ugodowość » praktykowała zawsze i praktykuje zarówno pod moskiewskiem, jak pod pruskiem i austrjackiem panowaniem. *Mosk. Wied.* zrobiwszy to za pośrednictwem dziennika węgierskiego nadzwyczajne odkrycie, wspominają dalej o radach, jakich udzielały Polakom i takie następnie wyrażają życzenie: « Pragnęłoby się dojść do tego przekonania, że nadchodzi pora, w której Polacy zrozumieją, że *nasze* rady są dla nich pożyteczniejsze, aniżeli inspiracje ludzi bez zasad (? p. R.). Nie pozwalając *nikomu* niszczyć państwowej jedności Rossji, bronimy dobra, koniecznego nie tylko dla Rossjan, lecz dla wszystkich plemion żyjących w państwie, między innymi i dla Polaków, którzy jedynie w silnym związku z Rossją mogą znieść wszystkie niepowodzenia, jakie im zgotowała historja. Im prędzej i im wszechstronniej zrozumieją to rozsądni Polacy, tem lepiej to będzie i dla Rossji i dla nichże samych. Kiedy zaś nastąpi zupełne już państwowe zjednoczenie nie ze strachu jedynie, ale z przekonania (o! p. R.), świadomie, — wtedy, śmiało to wyznać możemy, potomkowie bezstronni nazwą prawdziwymi obrońcami spraw polskich nie fałszywych i bezrozumnych insynuatorów, lecz *nas*. . » Owóż — mamy wóz i przewóz: albo, « nie ze strachu, lecz z przekonania » staňmy się Moskalami, albo nas djabli porwą. Są tacy Polacy, co się z łatwością nawet przekonywać dają o tem, że się nie ze strachu z Moskwą jednają; ale są i tacy — i to w ogromnej większości — których nie przekonają ani Stasiowie Potoccy, Czetwertyńscy i Zamojscy, ani hrabiowie Szuwałowy, ani nawet *Moskowskije Wiedomosti.* Co więcej — z przekonanych nie jeden nosi skórę polską pod skórą moskiewską i gotów jest zrzucić tę ostatnią przy okazji pierwszej lepszej. *Mosk. Wiedomosti,* rozłaskawiwszy się dla nas, * zapomniały widocznie o tem. Skóra moskiewska nie posiada własności przystawania do Polaków dosyć szczelnie. Złazi z nich przy pierwszej lepszej okazji; okazja zaś zdarzyć się może nie dziś, to jutro, jak o tem dowodnie przekonywują rozprawy w parlamentach, gdy na stół wytacza się kwestja uzbrojeń.

Kwestja ta zajmowała w czasach ostatnich izbę francuską. Śród głosów rozmaitych deputowanych, jeden z nich, p. Jaurès, przewódzca frakcji socjalistycznej, wygłosił opinję, zasługującą na zaznaczenie. Opierając się na tem, że żołnierze przesługują dwa do trzech lat w szeregach i przechodzą następnie do rezerw, wykazał, że nadają oni przez to sile zbrojnej charakter milicji, czyli milicjonizują cały naród. To samo dzieje się z Polakami, przesuwającymi się przez szeregi moskiewskie. Czy, przy okazji, ci Polacy pozostaną w skórze moskiewskiej? Czy ich *Moskow. Wiedomosti* przekonać zdołają?...

ROZMAITOŚCI

= *Wolność prasy w Austrji.* — W przeciągu pięciu dni, od 8 do 13 marca, *Nowa Reforma* skonfiskowaną została trzy razy: raz za sprawozdanie z procesu młodzieży w Tarnopolu, raz za przedruk artykułu z nieskonfiskowanego dziennika lwowskiego, raz za dosłowne tłumaczenie artykułu z dziennika wiedeńskiego.

*
* *

= *Skarb Narodowy.* — W nrze 5 r. b. *Zgoda* zamieściła: « Sprawozdanie z półrocznej działalności Oddziału Półn.-Amer. Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswylu ». W sprawozdaniu tem w pierwszej połowie zachodzą niedokładności, tyczące się nazwisk osobistości, zawiadujących Skarbem Narodow., zdeponowanym w Rapperswylu. Pomieszczeni zostali płk. Józef Gałęzowski, dyrektor Muzeum i prezes Rady muzealnej z Drem Ksawerym Gałęzowskim, znakomitym okulistą, który ani z Radą, ani z Dyrekcją Muzeum, ani ze Skarbem żadnej nie ma styczności. Poseł Szczepanowski jest członkiem Rady, nie należy jednak do Komisji Nadzorczej Skarbu Narod., która się składa z pięciu członków, a mianowicie: Płk. Zyg. Miłkowski prezes-sekretarz, Dr. Henryk Gierszyński wice-prezes, ob. Er. J. Jerzmanowski, Dr. Z. Laskowski (profesor uniwersytetu genewskiego) i Dr. Karol (nie Zygmunt) Lewakowski. — Sprostowawszy błędy te na wstępie sprawozdania, powtarzamy sprawozdanie, które brzmi jak następuje:

« Właściwą agitacyą w sprawie skarbu rapperswylskiego rozpoczęło kilku ludzi dobrej woli pod koniec kwietnia roku zesz. Skutkiem tej agitacji było urządzenie w d. 5 maja balu na sali Schoenhoffena z przeznaczeniem dochodu na rzecz skarbu. Dochód wyniósł tylko dol. 6.00, za posłany jednak obecnemu naszemu komisarzowi, bilet na ten bal, otrzymaliśmy od niego dol. 150.00. Tak znaczna ofiara dodała nam otuchy, postanowiliśmy więc działać systematycznie, utworzyć organizacyę, której jedynem zadaniem byłoby zbieraniem ofiar na rzecz skarbu. Dnia 15 maja reprezentant Związku Wych. Pol. i redaktor « Zgody » ob. F. Jabłoński, wydał w tym celu odezwę do rodaków, dnia zaś 3 czerwca, na walnem zebraniu w hali Pułaskiego; projekt nasz doszedł do skutku, założyliśmy bowiem Oddział Północno-Amerykański Skarbu Nar. Pol. pod op. muz. nar. w Rapperswylu. — Od początku zaraz działalność oddziału objawiła się wymownie. W pierwszych dniach czerwca wysłaliśmy do Genewy czek na 912 franków t. j. 186 dol. do której to sumy wliczono 150 dol. przysłanych przez ob. Jerzmanowskiego. Następnie co miesiąc regularne szły zebrane przez ogół pieniądze do wspólnej kasy w Rapperswylu. — Pomimo jednak zapału znać było w pewnej części naszych zwolenników trochę wahania czy to wskutek niechęci osobistych, czy też może wskutek braku zaufania. Wahanie to ustąpiło od razu, gdy rada nadzorcza skarbu w Genewie ofiarowała ob. Eraz. Jerzmanowskiemu urząd komisarza skarbu na St. Zjed., a on go przyjął. Dowiedzieliśmy się o tem pod koniec m. września. Dnia 12 października przybył nasz komisarz do Chicago, następnego dnia zarząd oddziału wybrał się do ob. Jerzmanowskiego i na wspólnem z nim posiedzeniu postanowił działać pod jego przewództwem i od tej chwili nie wysyłać już pieniędzy zebranych do Genewy, lecz wysyłać takowe na ręce komisarza do Nowego Yorku. W parę tygodni potem posiedzieniu otrzymaliśmy z New Yorku odezwę komisarza wystosowaną do rodaków naszych w Stan. Zjedn. Sądzę, że nie mam potrzeby odezwy tej powtarzać, ani mówić o wrażeniu jakie sprawiła, powiem tylko, że od tej chwili ilość składek potroiła się, gdy bowiem w przeciągu poprzednich pięciu miesięcy zbieraliśmy przeciętnie po 30 dol., to w lis-

topadzie wpłynęło 93, w grudniu zaś 97 dol. Ogółem oddział nasz wysłał 502.32 dol. w siedmiu przekazach bankowych. Z tej sumy 134.32 dol. zebrały towarzystwa należące do Związku, 35 dol. nadesłali Polacy z South Bend, 70.02 dol. zebrano podczas obchodów i zebrań, 8.60 dol. zebrano od dwóch skarbonek; od prywatnych zaś osób i na kwitaryusze zebrano 79.57 dol. Jeżeli odejmiemy od ogólnej sumy, ofiarę p. Jerzmanowskiego, to przekonamy się, że więcej niż trzecią część pozostałych pieniędzy nadesłały towarzystwa związkowe; należą się im za to bezwątpienia słowa uznania, sądzimy jednak, że na przyszłem półrocznem posiedzeniu będziemy mogli wykazać jeszcze większy stosunek. Wielkie także uznanie należy się polakom zamieszkałym w South Bend, którzy jak na swoją liczbę i stosunki, uczynili bardzo wiele. Nie mniej trzeba zaznaczyć pożyteczną działalność wielu osób, nie należących do żadnych towarzystw, a korzystających z każdej sposobności, by zebrać choć parę centów na rzecz skarbu. Wszystkim tym osobom zarząd składa serdeczne podziękowanie. Utworzenie naszego oddziału dało pochop innym miastom do postąpienia za naszym przykładem, powstały więc oddziały w Nowym Yorku, South Bend, Buffalo i ostatniemi czasy w South Chicago. Obecnie sprawa utworzenia także oddziału w Grand Rapids jest na dobrej drodze. W przeciągu siedmiu miesięcy swego istnienia, zarząd odbył 13 posiedzeń, wydał drukiem i rozesłał ustawy oddziału, zwołał dwa walne zgromadzenia, ogłosił w «Zgodzie» cztery odezwa do ogółu polaków, zamieszkałych w Stan. Zjednoczonych, wysłał 115 listów i paczek, wreszcie rozdał zgłaszającym się osobom 57 skarbonek do zbierania ofiar, dostarczonych przez komisarza skarbu z Nowego Yorku. Od ogółu zależeć będzie ocenienie tej naszej działalności, niech nam jednak wolno będzie powiedzieć, że czyniliśmy co było możebnem przy naszych skromnych środkach i w ciasnem kółka naszych wpływów i znajomości, jeżeli więc rodacy nasi spostrzegą jakie usterki lub braki w naszej pracy, to prosimy o pobłażanie. Z jednej strony przyjęto ją z nieukontentowaniem, niektórzy bowiem sądzili, że ma ona na celu zniweczenie zamiarów świeżo założonej ligi; z drugiej za to strony została ona przyjęta z wielkim zapałem, zwolennicy bowiem, jej widzieli, że przez nią poraz pierwszy łączymy się faktycznie z krajem w sprawie oswobodzenia Polski. — S. Barszczewski.»

SPRAWY EMIGRACYJNE

Okólnik N° 1.

Wydział Wykonawczy

Związku Wychodźtwa Polskiego

do

Towarzystw, Grup i członków pojedyńczych

Obywatele,

Wybrani do Wydziału Wykonawczego na zjeździe delegatów dnia 17 lutego w Paryżu, ukonstytuowaliśmy się stosownie do uchwały na temże zjeździe zapadłej, upoważniającej nas do powołania do pełnienia obowiązków sekretarza obywatela wedle naszego wyboru na tak długo, póki wybrany przez delegację ob. Stanisław Kośmiński, przebywający obecnie w Zurichu, do Genewy się nie przeniesie. Na mocy uchwały tej powołaliśmy ob. Czesława Sobolewskiego. Skutkiem tego do składu Wydziału Wykonawczego wchodzą ob. ob.: Z. Miłkowski prezes (12, rue de Candolle, Genève); Cz. Sobolewski pełniący obowiązki seretarza i H. Tchórzewski skarbnik (4, rue du Marché, Genève), jakotęż dwaj członkowie przybrani ob. ob.: Z. Balicki i W. Bandurski.

Najpierwszym Wydz. Wykonawczego obowiązkiem być powinno porozumienie się z działami Związku, którego on jest przedstawicielem i w imieniu którego powołanym został do określonej Ustawą działalności. Czyniąc obowiązkowi temu zadość, upraszamy Zarządy Towarzystw i Grup, tudzież pojedyńczych członków o udzielenie nam, pod adresem prezesa, następujących wiadomości:

1) o liczbie członków wraz z poimiennym spisem takowych;

2) o wysokości podatku: *a*) na Skarb Narodowy, *b*) do kasy centralnej (wydziałowej);

3) o Ustawie, jeżeli takowa poprzednio przesłaną nie była, wedle której rządzi się Towarzystwo lub Grupa;

4) o terminach (dniach miesiąca lub tygodnia), w których się odbywają posiedzenia;

5) upraszamy przytem Zarządy Towarzystw i Grup, oraz członków pojedyńczych o przysłanie nam dokładnych swoich adresów, jakotęż adresów znanych im grup polskich i osób pojedyńczych, w okolicy w której oni zamieszkują przebywających, a pożądanych do powiększenia szeregów Związku.

Liczymy na to, że temu pierwszemu odwołaniu się naszemu do Was, Obywatele, uczynicie zadość w czasie możliwie najkrótszym, bez tego bowiem trudno by nam było utrzymywać regularny z Towarzystwami, Grupami i pojedyńczemi osobistościami stosunek. Nie pierwej jak po otrzymaniu na niniejszy okólnik odpowiedzi, będziemy w możności zakomunikować Zarządom Związków okręgowych wniosek jednego z członków delegacji, tyczący się organizacji Związku wychodźtwa.

Genewa dnia 7 marca r. 1895.

Cześć i pozdrowienie.

Prezes *Z. Miłkowski.*

P. o. Sekretarza *C. Sobolewski.*

Skarbnik *H. Tchórzewski.*

*

* *

Wybrany na zjeździe delegatów w Paryżu na sekretarza Wydziału Wykonawczego Związku Wychodźtwa Polskiego, ob. Stanisław *Kośmiński*, objął urzędowanie swoje z dniem 21 marca r. b.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Bulletin polonais, Nr. 80, wyszedł z druku i zawiera: Causerie littéraire. — Ils n'ont pas oublié (fin). — Statistique de la population polonaise. — Variétés. — Memento politique.

NEKROLOGJA

Kazimierz Ratuld, inżynier, uczestnik walk 1830/31, później wychodźca, spółpracownik Konarskiego, ur. w Krakowie, zmarł w Zebrzydowicach w 82 r. ż.

Ks. Konstanty Damrot, znany w literaturze pod pseudonymem Czesława Lubińskiego, gorący miłośnik ludu, gorliwy szerzyciel oświaty na Górnym Szlązku, serdeczny Polak, ur. r. 1841, zmarł dnia 8 marca r. b. w Pilchowicach.

†

Teodor Bystrzanowski, niegdyś więzień stanu, zmarł we Lwowie w 75 r. ż.

†

Władysław Moszyński, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w Krakowie.

†

Sakiewicz, emigr. z r. 1831, zmarł w Londynie.

†

Zmarli w Paryżu w Zakładzie weteranów pols. św. Kazimierza w miesiącu lutym r. b.: *Symforjan Stępowski*, b. fotograf, emigrant z r. 1863, rodem z Król. Polskiego, i *Michał Koss*, emigrant z r. 1831.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. F. H. w Budapeszcie. — Nie wiele już brakuje — w mcu sierpniu zapewne brak się uzupełni. Niebawem wyjdzie z druku sprawozdanie szczegółowe. — Korespondencję, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do nru następnego.

Sprawozdanie z Sofii (ciąg dalszy) jakoteż i inne artykuły, dla braku miejsca w tym numerze, odkładamy do nru następnego.

Skarb Narodowy

Wydział Wykon. Zw. Wych. Polskiego

Skarbnik Hip. Tchórzewski

4, rue du Marché, Genève.

Z zaboru rossyjskiego od *** fl. 5 . .	fr.	10,15.
Grupa Wychodźtwa w Zurichu . . .	fr.	4,55.
Dr. J. Kremer z Radomiru (Bólgarja) .	fr.	3,00.
Razem	fr.	17,70.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.